MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 54 WARSZAWA, 26 GRUDNIA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

RZECZ CZY FRAZES

Z REFLEKSYJ WIGILIJNYCH

GDY Z TRYBUNY politycznej padło retoryczne słowo: „Dyktatorem naszym będzie miłość Ojczyzny“ przez prasę przebiegły ironiczne tego powiedzenia echa. Pewno dla tego, że ludzie stracili gust do dyktatury, a może i dlatego, że słowa o tej miłości źle brzmią w atmosferze, przesyconej koniunkturalnym kultem personalności.

O miłości Ojczyzny można mówić w odpowiednim momencie psychologicznym, mianowicie wtedy, gdy polityka notuje wysoką cenę idei narodowej.

To nie znaczy, żeby ktoś kwestionował komuś rzeczoną miłość. Nie można nikomu zaprzeczać tytułu do tego uczucia nie dla tego, żeby grozić miał proces, lecz że ta miłość ma tyle znaczeń i stopni, iż właściwie, gadając o niej, rzuca człowiek puste słowa. Każdy kocha Ojczyznę.

Hasło tedy powyższe byłoby dobre, gdyby przytym można było porozumieć się z każdym, o jaką miłość chodzi. Taka, o której warto mówić, jest już nie jakąś tylko tkliwością, lecz prawem człowieka, jego wewnętrzną konstytucją. A wtedy sprawuje w duszy *dominium absolutum*. Staje się to wtedy, gdy uczucie łączy się w jedno z rozumem i wolą i staje się n a t u r ą człowieka. Wtedy o uczuciu przestaje się mówić. Bo pomyślcie, gdybyśmy stosunek dzieci do rodziców i odwrotnie, postawili na stopie świątecznego uczucia, a może tylko temperamentu, w coby się rodzina zamieniła. W kaprys, paradę. Może jeszcze order nadawać za miłowanie matki? Uczucie leży w głębi każdego ludzkiego stosunku, opartego na związku krwi, ale trzeba z tego uczucia zrobić rację bytu, nie zaś frazesu, pozy i gierki.

Przypomnę, co powiedziała o tym chłopska mądrość Kasprowicza:

„Widziałem, jak się na rynkach gromadzą kupczykowie, licytujący się wzajem, kto Ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi ten się urządza najtaniej, jak poklask zdobywa i rentę, kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do Jej kolan (wstręt dotąd serce me czuje) z pokłonem się cisną i radzą najpospolitsi szuje.

Widziałem świąteczne tłumy z pustą, z leniwą duszą, jak dźwiękiem orkiestry świątecznej resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporczyki, przemowy i procesyje — oto jest treść Majestatu, który w niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie — ciągnie dalej poeta — ktoś może choć milczkiem słuszność mi przyzna — że na mych wargach tak rzadko jawi się wyraz: Ojczyzna“.

Ale on ma ją w duszy; „na pieśń jego Ojczyzny pełną spływa promienność Boża"; Ojczyzna „ż y j e" w jego pieśni; poeta ma ją w krwi swojej.

Taka jest kolej naturalna realizowania się idej. Przychodzą z dalekości, myśl wierząca zgarnia je potrochu w siebie, aż w końcu stają się własnością wewnętrzną.

To, co nazywamy nacjonalizmem, powstało z przemiany duchowej czasów nowych, kiedy idea dotarła krwi i stała się bytem. Przed laty kilkudziesięciu ludzie spotykali się z komplementem: „miłośnik Ojczyzny". Dziś byłoby to anachronizmem. Za cofnięcie się Polski wstecz uważać mu-

simy deliberacje ludzi zapóźnionych, czy można pojęcie narodu uświęcać prawnie w ustawach, czy też wystarcza być jego nominalnym miłośnikiem.

Zrozumienie tych procesów duchowych staje się sprawą niezmiernej wagi w twórczości politycznej. Cały sens kultury życia publicznego polega na tym, aby stosunek jednostki do sprawy przeniósł się psychicznie z uczuciowej mgławicy, z odruchów, z frazesu — na samą rzecz, na *rem publicam*. Żeby żaden inny wzgląd w grę wyobrażeń i uczuć nie wchodził, jeno wzgląd na dobro publiczne. Wtedy następuje w życiu wielkiej doniosłości przełom moralny.

Polityką godną obsługiwania niezawisłego państwa jest tylko ta, w której rachuby nie wchodzą żadne względy osobiste, klanowe, klasowe, w której nic się nie robi dla popisu, popularności, do której człowiek nie staje w lustrze, czy mu to lub owo do twarzy, w której człowiek zapomina o sobie i swych przyjaciołach i wszystko poświęca, aby górowała sprawa i była wygrana.

Ta twórcza pokora wobec rzeczy dzisiaj należy do zasad elementarnych i pociąga za sobą ważne w stosunkach konsekwencje.

Z tego *principium* wynika przede wszystkim zasada państwa narodowego, opartego na twórczej woli tych obywateli, których stać na tak pojętą rzeczową twórczość. Stąd wypływa oczywiście konieczność usunięcia od wpływu na sprawy publiczne elementów obcych, nie mogących ślubować zasadzie dobra narodowego. Stąd opozycja zasadnicza wobec układu stosunków, nie odpowiadającego powyższym koniecznościom. Stąd różnica narodu w poglądach na dzieje ubiegłe.

Najlepszym dowodem istotności przemiany w poglądzie na politykę jest potrzeba rewizjonizmu historycznego. Tego nikt nie wymusi na umyśle, patrzącym realnie na zadania dziejotwórcze, aby pochwalał metody polityczne, stosowane w czasach przerostu stanowości lub romantycznej uczuciowości.

A wreszcie—i tu wysuwa się na czoło motyw kolendowy — Polaków zjednoczyć może tylko rzecz. I to jest jedyna zdrowa podstawa porozumienia.

Nie jest człowiekiem głębokiej wiary i mocnej woli, komu wystarcza toastowanie tam, gdzie potrzebny wspólny zasadniczy program. „Kochajmy się"—to dobre przy winie, zgoda dla zgody, dla świętego spokoju — dobra przy trawieniu. Trzeba dobrze wiedzieć, na co się zgodzić. Ustępować można z rzeczy własnych, z dobra publicznego—nie.

To nie jest zacieśnianie kręgu jednoczenia, to jest naszym zdaniem — podsuwanie jaknajszerszego obszaru porozumienia dla ludzi dobrej woli. A dobro narodu nie jest sprawą dialektyki, oryginalności poglądu, improwizacji uczuciowej. Dobro to droga dziejowa narodu, a ta droga jedna tylko być może. Ona jest predestynowana obiektywnie. Albo się co do niej porozumiemy, albo spełzniemy na bezdroże.

Zjednoczenie nie jest rzeczą pomysłu i mechanicznego wykombinowania, lecz jest koniecznością obiektywną i dokonane być może tylko z pietyzmu dla rzeczy publicznej.

Gdybyż to była gładka i szeroka autostrada przed nami! Czytajcie Dmowskiego, tego bodaj pierwszego w Polsce nowoczesnej polityka, który nauczył, co to jest praca twórcza, mająca na celu rzecz samą, a nie pychę twórcy. Komuż wierzyć, jeśli nie jego przenikliwości i rozumowi: przewiduje ciężką drogę, ile że w nieznanych dawniej warunkach. Stary świat się wali, rodzi się jakiś nowy. A jakże Bóg, błogosławić będzie naszej krainie, gdy nie będziemy zdolni porozumieć się w sprawach bytu i drogi dalszej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

MACHIAVELLI—PRASZCZUR NACJONALIZMU

Wiele pisano w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci o Machiavellim, zwłaszcza we Włoszech i we Francji. Wśród książek mu poświęconych zajmuje odrębne miejsce niedawno wydana rzecz p. t. „*Machiavel et nous*", autorem jej jest Louis de Villefosse (wydawca Bernard Grasset w Paryżu). Odrębne zajmuje miejsce, bo autor stwierdziwszy wielką aktualność pism Sekretarza florenckiego, rozpatruje, je z punktu widzenia ich związku ze współczesnym okresem w życiu narodów europejskich i dowodzi, że istnieje wielkie pokrewieństwo ideowe między Machiavellim, a nowoczesnemi prądami myślowemi na naszym kontynencie,

I ma — zdaniem naszym —zupełną słuszność. Bo ogarniającym dziś całą Europę prądem umysłowym i uczuciowym jest nacjonalizm. Machiavellego zaś można uważać za praszczura tego prądu politycznego.

*

Najprzód ze względu na jego zasadniczy stosunek do życia ludzkiego na ziemi i do politycznej działalności człowieka, a więc — powiedzmy to wprost— ze względu na te poglądy Machiavellego, które były powodem najostrzejszych przeciw niemu wystąpień w ciągu tych czterech wieków, jakie upłynęły od czasu, w którym żył, działał i pisał.

W twierdzeniu powyższym znajdzie wielu jeszcze jeden argument przeciw nacjonalizmowi, a mianowicie ci wszyscy, którzy pism Machiavellego nie znają, a mówią o Machiavelliźmie na podstawie tego, co z dziesiątych ust słyszeli, lub

też ci, co czytając jego pisma, nie są zdolni ich zrozumieć, ani też właściwie ocenić. Bo kto obcował z myślą Machiavellego bezpośrednio, kto zna epokę, w której dzieło jego powstało, ten musi uznać, że jest on ojcem wszelkiej teorii polityki, wielkim znawcą jej spraw i odnowicielem myśli o sprawach politycznych ludzkości.

W czym bowiem tkwi istota wielkości Machiavellego? W tym, że zastosował do polityki tę samą metodę myślenia, jaką zastosowali jego współcześni do innych dziedzin, aby zbudować nowoczesną wiedzę ludzką.

Jest to metoda obserwacji i doświadczenia, prowadzącą do ustalenia faktów, z których drogą indukcji dochodzi się do twierdzeń ogólnych, do hypotez i teoryj wyjaśniających rzeczywistość, wśród której ludzie żyją. Machiawelli należy do tego pokolenia, które dokonało przewrotu w umysłach na rubieży między średniowieczem, a czasami nowemi w okresie, noszącym nazwę odrodzenia. Myśl jego należy do dziedziny humanizmu w zakresie politycznym; zrobił to dla polityki, co Galileusz i Kopernik zrobili dla znajomości budowy wszechświata.

Kto chce właściwie zrozumieć dzieło Machiavellego, i na tym zrozumieniu oprzeć sąd o nim odmienny od tego, jaki bezmyślnie powtarza szeroka opinia, ten niechaj się zastanowi głębiej nad takim zdaniem, wyjętym z rozdziału XV-tego „Księcia": „*Ma essendo l'intento mio scrivere cosa utile a chi l'intende, m'e parso piu comveniente andar dietro alla verita effetuale della cosa, che al immaginazione di essa e molti si sono immaginati republiche e principati che non si sono mai visti ne conosciuti essere in vero; perchre egli e tanto discosto da come si vive a come si doverria vivere che colui che lascia quello che si fa per quello, che si doverria fare, impara piuttosto la rovina che la preservazione sua*"... („Ponieważ zamiarem moim jest napisanie rzeczy użytecznej dla tych, którzy ją rozumieją, wydawało mi się bardziej odpowiednim zajmować się prawdą rzeczywistą, a nie wyobrażeniem o niej: wielu jest bowiem takich, którzy wyobrazili sobie republiki i księstwa, których nikt nigdy nie widział i nie znał, by istniały w rzeczywistości; ponieważ zaś jest tak wielka różnica, między tym, jak się żyje, a tym jak się żyć powinno, to ten kto nie zajmuje się tym, co się robi, a tym, co się robić powinno, idzie raczej ku zgubie, a nie ku zachowaniu"...)

Machiavelli nie uważał się za moralistę, lecz za badacza rzeczywistości. Starał się wykryć istotne pobudki działania ludzkiego w dziedzinie politycznej, przedstawić tę politykę, jaka w czasach go poprzedzających i w jego epoce była praktykowana oraz daćwskazania, jak postępować należy, w wieku XVI, na terenie Europy zachodniej, ściślej mówiąc Włoch, by mieć dobre wyniki ze swej działalności politycznej.

Założeniem zaś pierwszym, na którym opierało się jego rozumowanie było przeświadczenie, że ludzie są z natury źli i ułomni, że więc kto nimi chce rządzić i ich sprawy załatwiać, ten z tą ich naturą przedewszystkim liczyć się musi. Później przyszli teoretycy polityki, którzy wychodzili z innego, wprost przeciwnego założenia — że człowiek jest z natury dobry, i do zgoła innych dojść musieli wniosków. Inicjatorem tej szkoły myślenia politycznego był Rousseau, z niego poczęła się ideologia Wielkiej Rewolucji francuskiej i prądy polityczne, które panowały przez cały wiek XIX i na początku wieku XX.

Machiavelli jest tedy bliższy światopoglądu katolickiego i średniowiecza, niż ludzie epoki oświecenia i racjonalizmu końca XVIII wieku. Bo Kościół uznaje grzech pierworodny i ułomności natury ludzkiej, a zresztą jeśli metoda nowoczesna, zastosowana do nauk ścisłych nie doprowadziła do wygnania Boga z myśli ludzkiej, choć tak sądzono w dobie przełomu, gdy zajmowano stanowisko przeciw Galileuszowi i Kopernikowi, lecz przeciwnie w najdonioślejszych zdobyczach nowej fizyki i astronomii odkryła nowe argumenty na istnienie czynnika kierowniczego we wszechświecie, to nie widzimy dlaczego zastosowanie do polityki, która jest sprawą nawskroś ludzką i doczesną, tej samej metody miałoby prowadzić do ateizmu i materjalizmu?

Kto tedy zrozumie, że Machiavelli stawiał sobie za zadanie pisanie o tym, co jest, a nie o tym, co być powinno, ten będzie jego i naukę jego sądził inaczej, niż ludzie powierzchowni i nie znający ani jego dzieł, ani czasów w których żył i pisał, ani wogóle historii ludzkości.

A dalej, jeśli się chce właściwie ocenić Machiavellego trzeba sobie zdać sprawę z tego, że inne są stosunki między jednostkami, a inne między społecznościami ludzkiemi. Jeśli chodzi o stosunki między jednostkami to istnieją normy moralne i powszechnie przyjęte w danym czasie i w danym miejscu, istnieją normy prawne, istnieją instytucje czuwające nad stosowaniem się do tych norm i przepisów oraz posiadające możność stosowania sankcyj. Inaczej nam się to przedstawia, gdy chodzi o stosunki między społecznościami. Nie było za czasów Machiaviellego i nie ma po dzień dzisiejszy ani świadomości norm moralnych, ani odpowiednich norm prawnych, ani instytucyj, mających możność czuwania skutecznie nad tym, by normy powyższe obowiązywały i były stosowane. Inne są też normy moralne w stosunkach między jednostkami, a inne w stosunkach między narodami. Kto tego faktu nie uznaje, ten plącze się w szeregu nieporozumień. Powtarzamy — nie mówimy o tym, co być powinno, lecz o tem co jest! Proszę sobie przypomnieć — istnieje zakaz moralny i prawny zabijania, obywatela przez obywatela; istnieje nakaz moralny i prawny zabijanie przeciwnika w czasie wojny!

Stanowisko teoretyczne Machiavellego można by nazwać r e a l i z m e m polityczny. Realizm jest cechą myśli nacjonalistycznej współczesnej, wynika on zaś właśnie z m e t o d y nowoczesnego myślenia o rzeczach politycznych, zastosowanej do badania życia politycznego ludzkości w wieku XVI tak samo jak była zastosowana ta sama metoda nowoczesna w dziedzinie nauk ścisłych. Machiavellizm we właściwym i dobrym rozumieniu tego słowa jest przeto niczem innem, jak h u m a n i z m e m p o l i t y c z n y m.

Realizm polityczny jest też cechą nacjonalizmu współczesnego, i to jest pierwszą przyczyną nawrotu myśli nowoczesnej do Machiavellego.

Czyż bowiem nie odnajdujemy tych samych założeń u Stanisława Staszica, zwłaszcza w jego „Uwagch nad życiem Jana Zamoyskiego"? Czyż dalekim od przytoczonego powyżej ustępu u Machiawellego jest powiedzenie Staszica, słusznie uważanego za prekursora współczesnej demokracji

narodowej że „jak w przyrodzonych tak i w rzeczach politycznych tylko doświadczenie niezawodnym jest nauczycielem człowieka”. Czyż nie jest Machiavelizmem to, co powiada Staszic o moralności międzynarodowej: „Dotychczas wspołeczności ludzkie między sobą praw nie stanowiły. Dlatego dotychczas narody w tym stanie trwają, w którym człowiek, jeżeli to kiedy było, żył bez towarzystwa”. Idąc tak dalej dojdziemy do „Egoizmu narodowego” Zygmunta Balickiego i do nowoczesnego nacjonalizmu Maurrasa, Corradiniego, Mussoliniego i Salazara!

*

Wywozy powyższe spotkały się z ostremi protestami i służyć mogą tym, którzy nie są zdolni myśleć logicznie i historycznie, do napaści na ideologię nacjonalistyczną. Łatwiej i prościej jest wykazać, iż Machiavelli jeden z pierwszych, wśród ludzi piszących o polityce, czuł narodowo, rozumiał co to jest naród i w całej swej działalności praktycznej i pisarskiej powodował się myślą o dobru i przyszłości Włoch.

I właśnie to jego dzieło, które ściągnęło nań najwięcej gromów, a więc „Książę”, nietylko zawiera myśli, które tego dowodzą, lecz jest w całości swej wynikiem i dowodem troski patriotycznej Machiavellego.

Na wielu stronicach pism Sekretarza florenckiego można znaleźć wiele powiedzeń sławiących wagę i znaczenie miłości ojczyzny, że przypomnimy tylko zdanie, wyjęte z rozprawy o reformie państwa florenckiego napisanej na użytek papieża Leona X, — „*Credo che il maggior bene che si faccia, ed il piu grato a Dio, sia quello, che si fa alla su a patria*” (Myślę, że największe dobro, jakie można wyświadczyć i jakie najbardziej się podoba Bogu, jest to, które się wyświadcza ojczyźnie swojej”).

Lecz największym czynem patriotycznym Machiavellego jest jego „Książę”.

Pragnął on zjednoczenia Włoch, wiedział, że naród włoski może być wielki i szczęśliwy tylko wówczas, gdy na ziemi, której był synem, będzie tylko jedno państwo narodowe. Widział takie państwo we Francji i w Hiszpanii i wskazywał Włochom, że powinni pójść za przykładem Francuzów i Hiszpanów.

Znał z doświadczenia wszystko zło, jakie — płynęło z rozdrobnienia Włoch na drobne państewka i bolał nad tym.

Ostatni, tak często cytowany rozdział „Księcia” jest poświęcony wyrażeniu tego bólu i tej wiary pilitycznej. Jakże różni się też w całym swym tonie i wyrazie od wszystkich rozdziałów poprzednich owa „*Esortazione a liberare l'Italia dei barbari*”. (Wezwanie do uwolnienia Italii od barbarzyńców). Ile goryczy i bólu jest w tych zdaniach, w których mówi Machiavelli o Italii, iż jest „*senza capo, senz'ordine, battuta, spogliata, lacera, corsa...*”.

Myśląc o sposobach wyzwolenia swej ojczyzny (nie rodzimej Florencji, lecz całych Włoch) od barbarzyńców, doszedł Machiavelli do wniosku, że może to zrobić tylko jeden człowiek, którego jedynym celem byłoby wyzwolenie i zjednoczenie ojczyzny i który by posiadał oprócz energii i odwagi całą wiedzę polityczną swego czasu. Nie uważał się Machiavelli za uzdolnionego do podobnego czynu, sądził natomiast, że posiada elementy wiedzy polityczuej, zdobyte długą pracą i wytrwałymi studjami; postanowił więc spisać te swoje doświadczenia i tę swoją wiedzę na użytek przyszłego oswobodziciela Włoch. Tak tedy z miłości ojczyzny i dla celu praktycznego i określonego powstał „Książę”. I to właśnie, że nie jest ta książka teoretycznym, oderwanym rozumowaniem, lecz że ma cel praktyczny, daje jej tę zwięzłość formy, tę pełnię treści i ten wysoki poziom moralny (pomimo „niemoralnych” miejscami wskazań), to wszystko słowem, co sprawiło, że była czytana i komentowana przez cztery wieki, a dziś jeszcze cieszy się pełną aktualnością.

Nie znalazł się wśród współczesnych Machiavellemu oswobodziciel pięknej Italii, która dopiero w wieku XIX uzyskała zjednoczenie. Po czterech wiekach wszakże przyszedł człowiek, który dał Włochom zjednoczenie ostateczne, bo duchowe, i wprowadził je na drogę do wielkości — Mussolini. Uznał by go z pewnością za swego ucznia Machiavelli, gdyby dziś zjawił się na tym świecie. I jest on nim w dosłownym tego wyrazu znaczeniu.

— Czy Machiavelli był pierwszą książką, którą pan czytał? pytał Emil Ludwig Mussoliniego.

— Ojciec mój czytał nam go wieczorami, gdyśmy się grzali przy resztkach ognia, jaki pozostał po pracy w kuźni, pijąc wino miejscowe. Gdy go odczytałem po czterdziestu latach, zrobił na mnie równie potężne wrażenie.

Bo jest w ścisłych, logicznych wywodach Machiawellego jakby skoncentrowana cała namiętność patriotyczna włoska i cała poezja miłości ojczyzny, równa w swym napięciu uczuciu zawartemu w niezrównanych strofach Danta. Znał poetę „Boskiej Komedii” Machiavelli, „Ci dwaj Florentczycy — jak powiada Villefosse — ssali mleko wilczycy”, byli Włochami i Rzymianami. W ostatnim rozdziale „Księcia” wzywa Machiavelli przyjścia wybawcy ojczyzny, a w pierwszej pieśni „Piekła” jest jakby pierwsza zapowiedź owego wybawcy; — gdy poeta mówi o „bestii”, co to „nikomu drogą swą przejść nie daje”, i powiada:

„Rozliczny jest zwierz, z którym cudzołoży
I dotąd będzie, aż nadejdzie żwawy
Chart, co ją na śmierć w boleściach umorzy...
Nędznej Italii on wybawi włości,
Dla których Turnus, Kamila dziewica,
Euryjal, Ninus położyli kości”.

Czyż dziwić się można, że Włosi współcześni widzą w Machiavellim, obok Dantego proroka swej niepodległości, zjednoczenia i przyszłej wielkości?

Był on jednak, był i będzie nauczycielem wiedzy politycznej dla wszystkich państw i narodów, a więc doradcą tych, co myśląc o swym narodzie i o jego przyszłości, szukają dróg prowadzących do wielkości, dróg idących po linii przeznaczeń ludzkości i w zgodzie z prawami moralnymi, którym podporządkować się musi.

Odrzuciwszy więc nowoczesne przestrogi tych, co nie wiedzą i nie rozumieją, trzeba uznać, że są pisma Machiavellego bogatą i niewyczerpaną skarbnicą wiedzy o człowieku i o życiu narodów.

STANISŁAW KOZICKI

Z DYSKUSJI O TOTALIZMIE III (Dok.)

ŻYCIE TWÓRCZE CZY SZABLON

W TYM STANIE rzeczy zamiast głoszenia hierarchii i dyscypliny, byłoby raczej pożądane wychowywanie ludzi niezależnych, szanujących godność osobistą, bo ludzi mających godność własną do przehandlowania za miskę soczewicy, posiadamy aż nazbyt wielu. A poszanowanie godności osobistej u siebie siłą rzeczy rodzi poszanowanie godności osobistej w drugim i czyni współżycie godnem cywilizowanych ludzi. W tym poszanowaniu godności bliźniego tkwi naturalnie także i poszanowanie godności urzędowej, wyższości stanowiska w drugim, czyli jedyna, prawdziwa, cywilizowana hierarchia i dyscyplina. Człowiek, nie posiadający poczucia godności osobistej, nie uszanuje tej godności w bliźnim: płaszczy się przed mocniejszymi i poniewiera słabszymi. Jego prawzorem jest uwschodniony sarmacki ekonom pańszczyźniany, który dziedzicowi kłaniał się do kolan i całował go w but, a chłopów ćwiczył kańczugiem. I jak bardzo ta wschodnia psychologia tkwi w większości naszej dzisiejszej inteligencji, widzimy w ostatnich procesach, oraz w tem, że za całe nawiązanie dni dzisiejszych do przeszłości, uchodzi u wieiu nawrót do sarmatyzmu. Nikomu nie przychodzi do głowy nawiązanie do czasów Łokietka, Kazimierza i pierwszych trzech Jagiellonów, kiedy Polska była prawdziwym przedstawicielem i misjonarzem najpiękniejszych zdobyczy zachodu w Europie środkowej. Nawet historycy (prócz Kolankowskiego) zaniedbują opracowywanie tamtych czasów. A najciekawsze, że głosiciele hegemonii Polski nad Europą środkową, hegemonii choćby przymusowej, nie chcą myśleć o nowych czasach, kiedy Polska, wyrąbana trudem Łokietkowych bojowników, a potem zorganizowana przez rozum Kazimierza we wzorowe państwo, stała się punktem atrakcyjnym dla Czechów, Węgrów, Litwy, Prus, Księstw rumuńskich, a nawet bałkańskich ludów, które dobrowolnie łączyły się z tem najdoskonalej urządzonem państwem — tak że za Warneńczyka stanęło na czele ligi państw zachodnio-europejskich. O tem się zapomina, bo pilniejszą jest rzeczą rehabilitacja Radziwiłła Panie Kochanku, mimo że ten był tylko najwierniejszym służalcem czy ekonomem Katarzyny. A nie myśli się dlatego, że utworzenie owej olśniewającej Polski Kazimierzowej było owocem siedemdziesięcioletniego, prawie ncdludzkiego wysiłku zbiorowego: czytajcie dzieje Łokietka i rozważajcie prace jego syna. Wschodnich wygodnisiów przeraża długość i uciążliwość zbiorowego trudu: wolą go zwalić na wodza, a sami chcą w bezczynności czekać na rozkazy: niech się sama Polska robi poza wysiłkiem Polaków.

A drugi powód szkodliwości jednostronnego głoszenia hierarchii i dyscypliny widzę w tem, że Polaków, już z natury nieskorych do wysiłku, zwłaszcza trwałego, ciągłego, zachęca do bezmyślności, do której i bez tego mają wrodzoną skłonność. Z tej szkodliwej wady czyni się główną, Mickiewicz powiedziałby: rodzajną, cnotę, ekstrakt patriotyzmu. I skutki widzimy. Wedle dzisiejszej koncepcji narodu, lud ma dostarczać szeregowców, inteligencja przywódców. Ale każdy z tych przywódców, oburzający się na dzisiejszą rzeczywistość, kiedy go zapytać, jak sobie wyobraża poprawę dzisiejszego stanu rzeczy, poza frazesem' że wszystko ma być narodowe, nie umie powiedzieć, jak ma się urządzić dobrą administrację, co zrobić z przemysłem, bankami, ubezpieczalnią itp. On o tem nie myśli, bo to rzecz kierownictwa — Prawda! Jeden z odłamów „narodowych" pozbył się kłopotu myślenia i niepokoju, powtarzając socjalistyczną receptę, że fabryki, kopalnie i banki mają być upaństwowione: tak ich oczarowały sukcesy Lenina. Zapominają, że poza upaństwowieniem pozostaje urządzenie tych przedsiębiorstw, które mądrze urządzone mogą dać państwu korzyść, a urządzone źle przyniosą stratę. Ale to nie ich rzecz: ich rzeczą było napisać artykuł i uwolnić się od potrzeby myślenia o zagadnieniach trudnych: o resztę niech się troszczy wódz, elita, czy też rząd, przez nich ustanowiony. Widocznie żaden z nich nie kandyduje na ministra, zostawiając sobie tylko prawo dawania „wytycznych" ministrom. I ta kompletna nieznajomość spraw, z ochotką do gadania o nich, jest najwidoczniejszym dowodem szkodliwości owego hasła o hierarchii i dyscyplinie, która ma zastąpić wszystkie inne cnoty, talenty i przygotowanie do życia publicznego.

Organizacja publiczna powinna być szkołą życia politycznego, nie musztrą. A więc powinna przygotowywać do objęcia stanowisk odpowiedzialnych. W jakimkolwiek zawodzie znajdzie się tak przygotowany młodzieniec, powinien zaraz badać szczegółowo ten zawód, braki i zalety związane z tym zawodem — potem wadliwość urządzeń i praktyki, obmyślając zaraz sposoby, projekty ustaw i urządzeń dla naprawy złego i w ten sposób wyrabiać się na fachowca, Dopiero, gdy w każdym zawodzie mieć będziemy setki i tysiące gruntownych znawców, dopiero wtedy będzie można twierdzić, że objęcie rządów przez narodowców stanie się istotną poprawą, a nie kontynuowaniem dzisiejszego bałaganu, tylko przez innych ludzi.

Ażeby przed samym sobą zamaskować niebezpieczeństwo totalizmu, dodaje się często, że ten totalizm ma być katolicki. Widocznie słowo zbawia, a wyraz „katolicki" uwalnia jednych od wgłębiania się w sprawy, tak jak innym tę samą przysługę oddaje wyraz „narodowy".

Niestety nie bardzo wierzę w ten dzisiejszy, krzykliwy katolicyzm.

A przecież nie tak to dawno, jak przy wyborach uniwersyteckich jedni manifestujący katolicy unieważnili listę drugich manifestujących katolików pod tym wykrętnym pretekstem, że arkusze z podpisami nie były do listy przyszyte, tylko przyklejone, czy też naodwrót. Takiego fałszerstwa wyborczego nie byłby się przed wojną dopuścił przeciętny austriacki urzędnik starostwa, religijnie indyferentny, ale mający poczucie godności osobistej. A tu katolicy, podający siebie za wzór, ogłaszający siebie za ostatni wyraz doskonałości chrześcijańskiej, która ma ich czynić o całe niebo wyższymi od ludzi ze starego pokolenia, nietylko dopuszczają się takiego fałszerstwa, ale z bezwstydem bronią go publicznie i chwalą się

nim jako sucesem swojej ideologii. Niedawno zaś mieliśmy zastraszający wypadek, kiedy katolicy z „przełomu" postrzelili katolika ze „wstrząsu" i odwrotnie wstrząsowcy zmasakrowali nieludzko przełomowca. Widocznie ci hałaśliwi katolicy nie mają nawet wyobrażenia o tem, co to jest prawdziwa religijność, która bez śladu spłynęła po ich duszach jak deszcz po szybie, nie przenikając do wnętrza. Ponieważ zaś nie słychać, żeby kompanionowie napastników wyrzekali się niegodnej kompanii, należy wyciągnąć wniosek, że takie postępowanie uważają za zgodne z własną etyką katolicką; to też nie można owych zbrodni zwalać tylko na jednostki. Odpowiedzialnością moralną trzeba obarczyć nietylko napastników, ale i wszystkich, którzy ich pokrywają.

A tak jest nietylko w polityce. Życie erotyczne tych spowiadających się i pielgrzymujących jest gorsze od życia przedwojennych „niedowiarków" uniwersyteckich, którzy mimo „materializmu" licznie zapisywali się do Eleuterii i bez załamania przestrzegali poczwórnej wstrzemięźliwości. A teraz?

Są i inne oznaki, które świadczą, że to odrodzenie religijne dzisiejsze jest tylko zewnętrzne. Gdyby przenikało do duszy i kierowało postępkami, powinno wywołać całą skalę objawów religijnych — od zwyczajnej poprawności życia do najwyższej ekstazy ascetycznej. Tymczasem słychać, że w Warszawie z wydziedziczoną biedotą współżyje jeden tylko ksiądz francuski, „brat Leon", a o Polaku żadnym nie słychać. „Odrodzony" katolicyzm nie wydał jeszcze takiego ofiarnika z pośród nas. [1])

Jest i inna praca religijno-narodowa do wykonania, o której nic nie słychać. Prawosławie jest na kresach religią martwą, skostniałą. To też ludzie, spragnieni życia religijnego, uciekają się do niezliczonych sekt amerykańsko-wywrotowych, ażeby zaspokoić swój głód wiary i przez to popadają w sidła bezbożnych wywrotowców. Dlaczego między tymi „odrodzonymi" katolikami nie znalazła się grupa; po co grupa? — jeden człowiek, któryby ruszył w tamte strony — nawracać ludzi na katolicyzm? Ratowałby dusze, a równocześnie pracowałby i narodowo i państwowo.

Zresztą nie trzeba sięgać tak daleko. W etnograficznej Polsce młodzież rzemieślnicza, kupiecka, czy wiejska rozbija się w niedzielne popołudnia, upija do nieprzytomności, na tańcach żga się nożami itd. Ci ofiarni patrioci „katoliccy" mogliby w niedziele zaglądać do swoich rówieśników i jeżeli nie wiedzą co mówić, bodaj odczytywać rozdziały z pism ks. Trzeciaka, a już przez to zachęcaliby młodych Polaków do myślenia, powstrzymywaliby od grzechów i zbrodni, czyli ratując dusze, wychowywaliby dobrych obywateli. Zresztą pogadanki rolnicze, hodowlane, ogrodnicze, warzywnicze nie są takie trudne; możnaby przy okazji wpływać na powiększenie wydajności gospodarstw wiejskich, o której tak wymownie wypowiadają się poniektórzy młodzi w rzadkich artykułach, jakie nigdy nie docierają do interesowanych. Tymczasem na wieś docierają tylko wysłannicy kominternu i ich pomocnicy. Skoro więc ten odrodzony katolicyzm nie wykazuje się żadnym czynem dotychczas, należy stwierdzić, że jest płytki i czysto zewnętrzny. To etykietka nie religia.

Z którejkolwiek strony przyjrzeć się totalizmowi, dochodzi się do wniosku, że w naszych warunkach byłby nieszczęściem. Pragnąć go może jako wyzwolenia od trudności życia, a właściwie nie od samych trudności, bo te pokonać może tylko wytężona silna wola zbiorowa, ale od przymusu myślenia o trudnościach, tylko wschodnie wygodnictwo fatalistyczne. Wygodnictwo mówi: niech ktoś za nas zrobi to czego zrobić nie umiemy. Wygodnictwo i nieznajomość życia może sobie wyobrażać, że to tylko w tej jednej chwili napiętrzyło się tyle trudności, że po ich usunięciu życie płynąć sobie będzie potem spokojnie i wtenczas już w myśl poety sarmackiego, będzie się „słodko drzemać na łonie lubej ojczyzny". Wyobrażają więc sobie totaliści, że byt państwa to nie jest ciągła walka, w której każdy dzień nastręcza nowe trudności — przeciwnie, oni myślą, że po załatwieniu tych trudności dzisiejszych, później szablon, rutyna, załatwianie bieżących kawałków według dawnych precedensów i ustalonego „szymla" wystarczy. Dla tego jednorazowego wysiłku pragną doczekać się wodza, czy elity. Niektórzy zaś na tę trudną chwilę, którą sobie wyobrażają, jako jedyną na długie czasy, czy może na zawsze, wołają o wstrząs lub o przełom, po którego przejściu już będą mogli wygodnie spożywać jego frukta i o nic się nie troszczyć: jak sascy sarmaci!

Wschodni duch dyktuje marzycielom takie natchnienia, jak wymyślenie jakiegoś doskonałego ustroju, który przeprowadzony ze stalinowskim okrucieństwem, załatwi wszystko. I mamy grupę „młodych", którzy skompilowali z różnych autorów, od św. Augustyna do Marxa, jakąś sałatkę, zwaną programem narodowo- radykalnym i każdego kwietnia święcą uroczystą rocznicę swojej kompilacji jak gdyby przez zapisanie arkusza papieru uratowali ojczyznę. Nowy ustrój zbawi: a jeżeli ludzie nie dostosują się do niego, to policja, szubienica i ewentualnie Bereza dopomogą do wychowania nowego pokolenia, które w ramach tego arcydoskonałego ustroju będzie się swobodnie obracać niczem wilk w klatce menażeryjnej.

Powiadają, że autorami są idealiści, katolicy, brzydzący się materializmem socjalistycznym XIX wieku. I o dziwo! Nietylko część tego programu przepisali od socjalistów (nie ściągaj!), ale w samem założeniu okazali się zwolennikami metod socjalistycznych. Wszak to socjaliści chwalą się, że w Marxie znaleźli objawienie: program, który może zbawić wszystkie narody i rasy, pod każdą szerokością geograficzną i przy każdej kulturze— od Samojedów do Włochów, od Kafrów do Anglików; cudotwórczy, niezmienny, zawsze skuteczny. I falangiści także mają takie panaceum dla Polski, które samo zastosowane przez mechaniczny przymus, musi zbawić. Wysiłku zbiorowego nie potrzeba, wystarczy maszyna państwowa. Boże, jak to wszystko czuć dziegciem Iwana, Piotra, Mikołaja, Lenina, w którego oparze duchowym to się wylęgło. Niemniej w oczach kompilatorów program jest doskonały ponad wątpliwość — tylko ludzie mogą się okazać nie dojrzałymi do tej doskonało-

[1]) Sprawiedliwość każe nam zastrzec się przeciwko tak bezwzględnym sądom autora. Spowiednicy (jak ś. p. ks. Szwejnic) stwierdzają publicznie, że zbudowani są czystością dusz dzisiejszej młodzieży. A co do pracy w duchu katolickim, to zaznacza się ona w stowarzyszeniach bardzo czynnych, jak *„Juventus Christiana"* lub sodalicje. Nigdy nie było tylu pisarzy katolickich z pośród młodych, co teraz.

Red.

ści. W takim razie nie zostaje nic innego jak tylko dorobić nowych ludzi, bo nie ustrój dla narodu, tylko naród dla ustroju istnieje.

Przypomina mi to jedną panią, o której w młodości mojej opowiadano. Dla umarłego męża kupiła kosztowną, przepiękną trumnę. Przy wkładaniu trupa okazało się, że trumna za krótka. Żal się wdowie zrobiło tak cennego mebla, zaczem obcięła nieboszczykowi stopy, ułożyła wzdłuż łydek i umarlak został uszczęśliwiony nieocenioną ramą. Ale nasz naród nie jest jeszcze nieboszczykiem—nie stwarzajcie mu ram ustrojowych, w których się nie pomieści. Jeżeli Konstytucja jest ubiorem, trzeba go przymierzyć i dostosować do wzrostu i kształtów tego, kto ma w tem ubraniu chodzić: trzeba poznać naród, czyli poznać rzeczywistość i życie, a nie *„principialnie"* wymyślać sobie coś niby doskonałego i w tę doskonałość przy pomocy przymusu państwowego wtłaczać.

Widać też, że autorami wszystkich totalizmów, najdoskonalszych ustrojów. niezawodnych recept, które gwałtem wepchane uzdrawiają, są ludzie nieżyciowi. Chłop, który na wiosnę obsiewa pole, obliczając, ile w jesieni z tego sprzeda na podatek, w zimie spożyje, i na wiosenny zasiew zostawi, jest człowiekiem życiowym; sam, o ile mu nie przeszkadzają, przewiduje, stwarza, przygotowywa. Tak samo rzemieślnik z surowcem i półfabrykatem, kupiec z towarem, przewiduje przyszłość, przygotowując się do niej, zostawiając jak najmniej pola przypadkowi, który nieuchronnie czycha na wszystkich produkujących: klęski elementarne, koniunktura, kryzysy, martwe sezony. Inaczej człowiek żyjący z pensji. Jest ktoś, jakaś opatrzność—rząd czy przedsiębiorstwo—które co pierwszego wypłaca pensję. Przypadek nie grozi żaden; o ile w prywatnych przedsiębiorstwach jeszcze grożą przypadki (bankructwa, redukcja), o tyle w państwowych jest to na czasy normalne nie do pomyślenia. A więc i w prywatnych trzeba się zabezpieczać, a najpewniej będzie upaństwowić. I wtedy jest się wolnym od konieczności przewidywania, planowania, inwestowania, odkładania na czarną godzinę; jednem słowem jest się wolnym od prawdziwego życia, od konieczności zaznajamiania się z życiem; można zostać tworem sztucznym, nie być pełnym człowiekiem.

I otóż tacy ludzie, wegetujący na pensji, a nie walczący o byt, konsumenci nie znający produkowania, uznali się u nas za jedynych, powołanych do rządzenia państwem, czyli do kierowania życiem i regulowania życia — tego życia, którego wcale nie znają i poznać nie chcą. Uwschodnione dusze wierzą, że rozporządzeniami i przepisami można nietylko regulować, ale stwarzać życie. Nic dziwnego, że wyobrażają sobie rządy państwem, jako przychodzenie do biura, odsiadywanie godzin na załatwianiu kawałków, a środki wyżywienia zrobią się same w postaci pensji.

Zrobili jednorazowy (czasem powtarzany) wysiłek: zdali egzaminy i przez wymodloną protekcję uzyskali posadę. Odtąd wysiłku nie potrzeba, wystarczy szablon, rutyna, posłuszeństwo. To uważają za życie i tak wyobrażają sobie rządzenie państwem. Totalizm czy elita odwali za nich te jedyne trudności dzisiejsze, podobne do wysiłku o dyplom czy protekcję, a potem już państwo spokojnie się będzie poruszać wedle rutyny, bez niespodzianych przypadków: nie ma dla państwa tak jak dla biurokraty klęsk elementarnych, koniunktury, kryzysu, martwego sezonu. Wszystko idzie regularnie, jak regularna pensja.

Tymczasem tak nie jest. Życie państwa jest podobniejsze do życia rolnika, rzemieślnika, kupca, niż do życia biurokraty. To też i żadna dusza biurokratyczna nie znajdzie środków ani sposobów na kierowanie państwem, bo państwo to życie, a biurokracja to bezduszna rutyna i bezmyślny szablon.

Z wygodnictwa, bezmyślności, wschodniej umysłowości, z nieznajomości życia i z nieliczenia się z ludźmi, wypływają wszystkie całkiem albo półtotalistyczne projekty ratunku, które są lekarstwem gorszem od choroby. Wschód dał natchnienie tym pomysłom: mieszkańcy Tweru z kroniki Nestora, mówiący do Normanów: „Przybądźcie i rządźcie nami", są pierwszym wzorem naszych totalistów.

JAN ZAMORSKI

WYZNANIE WIARY

EUGENIUSZA MAŁACZEWSKIEGO

RELIGIJNOŚĆ autora „Konia na wzgórzu", głęboko chrześcijański nurt życia wewnętrznego, poety zbiorku „Pod lazurową strzechą", zdają się chyba nie budzić żadnych wątpliwości, co więcej — potrafiły one siłą i czystością wiary rozproszyć te natury duchowej wątpliwości jakich z przedwojennej jeszcze tradycji, uprzywilejowanym terenem stała się literatura polska po wojnie.

Oczyszczające działanie katastrofy wojennej z przykładową jasnością odzwierciedliło się w przemianie, jaka zaszła w duszy M., który z bezpośredniego, twarzą w twarz zetknięcia z apokaliptyczną Bestją, mieszającą ład ludzkich rzeczy, doszedł *a contrario* do przeświadczenia, że światem rządzi Boska Opatrzność.

Wyniósł ten skarb mądrości z wojennego natłoku, w którym nędza duchowa jednych, heroizm — wybranych i wspólne wszystkim cierpienie — zdawały się przeczyć przeznaczeniu człowieka do szczęścia. A przecież ono dopiero: cierpienie przez wydobycie podobnego boskiemu męstwa z duszy żołnierza nadaje mu tę rangę, co zadecyduje o przyszłym szczęściu, ku któremu ponoć stworzono ludzi. Nie w innych okolicznościach demaskuje się najgłębsze zło duchowe, wypełzając na twarz i zastygając na zawsze w szatańskim grymasie, przed którym tak wzdryga się serce poety w wędrówce przez państwo „ponurej anegdoty".

Poniżej cytowany list to już ostatni etap w jego rozwoju wewnętrznym; ostatni — nie znaczy bynajmniej: końcowy. Trudno nawet przewidzieć dalsze możliwości duchowego wzrostu jednostki. To też, nie zajmując się zgadywaniem proroczem, zgódźmy się na to, że nigdy dotychczas w swej twórczości tak wyraźnie i bez metaforycznych obsłonek nie wypowiedział M. *credo* katolickiego, odsuwając nawet wszelkie ponętne dla artysty koncepcje mistyczne, bo o takich mógł zapewne między wierszami myśleć. I po raz pierwszy też cierpienie —

mniejsza o to, czy własne, jak teraz, czy bliźnich, jak czasu wojny — przestaje mu mącić wiarę w Opatrzność, rządzącą światem.

List, pisany na parę tygodni przed śmiercią, adresowany do p. hr. Klementyny Stadnickiej, przytaczam w całości, prócz wstępu i zakończenia — o znaczeniu wyłącznie osobistej natury. Jednocześnie czuję się w miłym obowiązku podziękowania tą drogą p. hr. Klementynie Stadnickiej i p. hr. Jadwidze Stadnickiej za udostępnienie niniejszej korespondencji.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

Warszawa, w grudniu 1937 r.

Przypisek mój.

List pisany na czterech stronach kremowego, w zwykłym formacie, arkusiku papieru listowego. We wstępie autor sumituje się z niezwyczajnej przerwy w korespondencji.

S. J.

„Zakopane, Sanato, 21. XII. 1921

Szanowna i Droga Pani.

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

Bo byłem wtedy naprawdę chory bardzo. Niech nasz Boski Kornel (Makuszyński — przyp. mój) przyświadczy. Ni stąd, ni zowąd spadła na mnie najpospolitsza gruźlica i przejawiła się w tak ostrych formach, że przez pół listopada i cały grudzień, aż dotychczas, leżę w łóżku, gorączkuję wieczorami potężnie, a zrana taki jestem osłabiony, że wszystko z rąk mi leci, nawet pióro.

Dlatego niech mi Pani nie ma za złe, że taki piękny i taki serdeczny Jej list aż do dziś nie doczekał się podziękowania.

Alebym nie mógł pisać, gdy mi było bardzo źle, bo bym smutkiem przesycił swoje pisanie i tylko bym smutek Pani, który, jak z Jej listu widzę, gnębi Panią, tylkobym smutek ten dotkliwszym uczynił.

Lecz teraz, kiedy znów wierzę, że świat jest piękny, chociaż my tak brzydko, tak nieznośnie cierpimy, że stworzenie wszystko jest raczej radosne, chociaż my się smutkami trujemy, że Miłosierny Bóg, który o marnych wróbelkach myśli o nas myśli tem więcej i tem miłosierniej, — kiedy znów czuję, że pomimo choroby, jestem w gruncie rzeczy, to znaczy w duchu, jako tako ozdrowiony i, raczej pogodny, aniżeli smętny, — piszę do Drogiej, Dobrej Pani, wołam z Zakopanego do Warszawy, tak aby mię słychać było, że jestem wesół i dobrej myśli o sobie, o świecie, o wszystkim: — smutek nasz w wesele się zamieni, inaczej Bóg nie byłby sprawiedliwy, a któż jest sprawiedliwszy od Niego?

Nie myślmy smutnie o jutrze. Dosyć ma dzisiejszy dzień na swojej nędzy. Nie pomnażajmyż tej nędzy myśleniem o niej.

Coraz więcej, coraz pewniej dochodzę do przekonania, do niewzruszonego przeświadczenia, że tylko poznanie nauki chrześcijańskiej (ale tej, której Kościół Katolicki poucza) jest generalnym lekiem na wszystkie nasze smutki, rozpacze, dolegliwości.

Lecz my: albo, poznając go, robimy to poza Kościołem, idziemy drogą błędną i potem w jedyne zbawienie nie ufamy, albo już z góry, zanim zrobimy najmniejszy wysiłek w tym kierunku, — nie wierzymy, wątpimy o tem, w co wierzyło, w czem znalazło szczęście i spokój milion ludzi przed nami i tysiące obok nas.

Mówię to, bynajmniej nie abym chciał Panią nawracać, lecz by powiedzieć tu to, co by Pani sama powiedziała komu innemu — tak się spodziewam.

— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — —

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

Redakcja

„MYŚLI NARODOWEJ“

przesyła czytelnikom pisma, przyjaciołom i współpracownikom życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

BETLEJEMSKIE MŁODZIANKI

Wycięta
w przededniu święta,
stłoczona po rogach ulicy,
jędrna gęstwo zabitej choiny!
Drzewka nieletnie!
Zapachem żywicy tchnące i dzieciństwa!
O bez winy
pomordowane niemowlęta!

BEATA OBERTYŃSKA

GŁOSY

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

OTO MAMY ilustrację do zagadnienia, postawionego w artykule wstępnym: Rzecz czy frazes.

Socjaliści polscy od trzydziestu z górą lat przekrzykują prawdę frazesem: niepodległość. O czyjąż to niepodległość miała być walka? O niepodległość narodu polskiego. Wojna światowa rozstrzygnęła sprawę polską. Odzyskaliśmy niepodległość politycznną. A co dalej?

Mieliśmy czas od tej pory uświadomić sobie, oswoiwszy się z rzeczywistością, że to praca nieskończona jeszcze. Naród chce być całkowicie niepodległy, od swej woli zależny w swoim życiu wewnętrznym.

Polakom obrządku socjalistycznego nie przyszła do tej pory ochota poddania swego hasła pewnej rewizji, w jakim stosunku było ono do rzeczy (do rzeczywistości) polskiej, a w jakim do międzynarodowej.

Otóż ta „rzecz", gdy już z nią jesteśmy sam na sam, gdy ją nam samym wypada załatwić, staje się kamieniem probierczym dobrej woli polskiej Polaków socjalistów.

Chodzi o wyzwolenie się zpod wewnętrznego zaboru żydów. Nie wyzwoliwszy się — sprawa to już jasna dla wszystkich — nie tylko nie zdobędziemy stanowiska mocarstwowego, ale zmarniejemy w nędzy materialnej. Podczas rozbiorów byliśmy, jak ten wygon między polami mocarstw wrogich, na który one zrzucały swoje kamienie, swych żydów. Nasze pole stało się nie do uprawienia, gdy 80 procent kapitału i warsztatów pracy znalazło się w rękach żydów. Mamy dalej być kamienowani? Nie mamy nigdy dojść do jakiej takiej gospodarki własnej?

Socjaliści polscy odpowiadaja: nigdy! Organizują się właśnie teraz jako armia do obrony stanu posiadania obcego, a hasło niepodległość brzmi jako wołanie do walki z „faszyzmem" polskim. Więc pokazuje się, jest to walka o niepodległość żydów!

Jest to bardzo bolesny dla serca polskiego zawód. Społeczeństwo łudziło się w dość szerokich sferach, że socjaliści, kombatanci w walce o wolność Polski, unarodowili się, że ujęli rzeczowo do głębi sprawę polską, co byłoby przecież tym naturalniejsze, że w tej fazie swojej jest ona również sprawą proletariatu polskiego, pozbawianego przez żydów pracy.

Nieprawda — dla Polski mają tylko frazes. Pokazało się, że doktryna wyżera z duszy poczucie rzeczywistości i bohaterski do narodu własnego stosunek.

Sami w niewoli nie mogą walczyć o wolność narodu. Z pustką w sercu, z frazesem na ustach stają teraz na 35 wiecach, aby głosić nienawiść do Polski patriotycznej, a przez strajki jej wyniszczenie.

I to właśnie w porze,gdy rodzi się Bóg miłości i prawdy, wieszczący pokój ludziom dobrej woli.

O TOTALIŹMIE

W poprzednim numerze do artykułu Szymona Czaplińskiego wkradły się błędy, które wypaczyły sens ustępu:

„Pominięcie przy słowie totalizm „narodowy" i „katolicki lub też stawianie totalizmu jako „prądu ideowego, porywającego masy do czynu i heroicznych wysiłków", jednym słowem zawierającego w sobie ideę celu, stwarza zeń bożka, dla którego nie ma miejsca w hierarchii celów człowieka Tak pojęty totalizm przekracza swe ramy i staje w kolizji z nacjonalizmem, który jest i będzie ogniskiem dążeń grup i środowisk, celem największych, najszlachetniejszych porywów. Totalizm może tu występować tylko jako bardzo pożyteczny, ale pokorny pomocnik".

NAUKA I LITERATURA

WIDZENIE MICKIEWICZA

W BIEŻĄCYM roku dwukrotnie pisał o „Widzeniu" Mickiewicza prof. W. Lutosławski. Raz w „Przeglądzie Współczesnym" (i odbitka Warszawa, 1937 str. 21), powtórnie w pracah na paryski zjazd Kartezjański. *L'extase mystique. Travaux du IX-a Congrés International de Philosophie* (*Congrés Descartes) Paris, 1937 Extrait* str. 149 — 157) W pierwszej rozprawie daje autor analizę małoznanego wiersza Mickiewicza p. t. „Widzenie", w którym poeta opisuje swą wizję mistyczną Boga, ogarniającą najgłębsze tajemnice bytu, całą rzeczywistość. Zestawia tę wizje z ostatnią (33) pieśnią „Raju" Dantego, upatrując wyższość poematu Mickiewicza w bezpośredniości widzenla, w braku aluzji do poglądów filozoficznych i teologicznych, w braku wreszcie zeznania o niemożności wyrażenia prawdy objawionej. Mickiewicz pod względem aktywności ducha jest bliższy mistyków hiszpańskich, takich jak św. Teresa *de Avila* (1515 — 1582), św. Jan od Krzyża (1542 —1591). Związek z Bogiem jest źródłem tej widzącej wiary, która ukazuje nam posłannictwo narodu. Takie doświadczenie religijne przeżyte przez Mickiewicza jest wstępem do najwyższej mądrości.

W swej pracy francuskiej określa profesor ekstazę jako połączenie duszy z istotą, która, jest od niej wyższa. Istota ta intensyfikuje jej inteligencję i wzmacnia wolę. Połączenie to polega na zgodzie zupełnej między dwoma bytami nierównemi, które się wzajemnie kochają. Unia ta rozszerza wiadomości i podnosi moralnie i to w sposób trwały. Wypływa stąd większa zdolność do spełniania codziennych obowiązków. W unii mistycznej nie koniecznie drugą stroną musi być Bóg. Może ta ekstaza zachodzić także w stosunkach miłosnych.

Pięknego używa autor porównania z ojcem i synem. Oto z pośród tłumu ojciec syna podnosi w górę, przez co sprawia, że przed oczyma dziecka roztacza się wspaniały horyzont. Tak bywa i z duszą ludzką, która pogrążona w modlitwie czuje się nagle porwana i uniesiona przez siłę duchową, która ją przewyższa. Otrzymuje ona tedy wizje obszerniejszą rzeczywistości i staje się zdolniejszą do spełniania swych obowiązków i zadań życiowych. Jest rzeczą charakterystyczną, że największa liczba mistyków, usiłując określić swój stan ekstazy, używała terminów pochodzących z życia seksualnego. Połączenie dwojga kochanków jest to intymna unia zarówno materialna jak intelektualna i duchowa, lecz rzadko tylko zachodzi tam różnica duchowa, która jest rzeczą istotną w ekstazie mistycznej.

Właśnie jako przykład idealnie klasycznej ekstazy mistycznej przytacza Lutosławski „Widzenie" Mickiewicza, wyrażając życzenie, by się znalazł poeta francuski, któryby godnie arcydzieło to przełożył.

Według Mainé de Birana (szczególnie ważnym tu jest ostatnie jego najdojrzalsze dzieło „*Anthropologie*")mistycyzm jest najniezawodniejszą drogą wiodą-

cą do poznania prawdy i rzeczywistości. Mistycyzm to rozszerzony spirytualizm, jak udowadnia prof. Lutosławski gdzieindziej (*The Knowledge of Reality* by,. Cambridge 1930). Doświadczenie wewnętrznego kontaktu ze Stwórca przetwarza osobowość jeszcze głębiej niż odkrycie duszy. Obudzenie się świadomości narodowej, to trzecie odkrycie po odkryciu duszy i Boga. Mickiewicz przedstawia idealny typ człowieka, u którego wszystkie te odkrycia dokonały się w sposób doskonały.

JAN ŚWIERZOWICZ

POWIEŚĆ O ZDOBYWCY ŚWIATA[1])

JEST ta powieść objawem dość ogólnego prądu gloryfikowania, a przynajmniej zrozumienia naczelnych, głównych postaci tworzących państwa. Epoka Mussolinich, Hitlerów, Leninów zdaje się zachęcać do tego. Powieść o Dżingis Chanie miała nas zbliżyć do tej postaci a zawsze do epoki 13 wieku, oraz tych rozległych stepowych krain w głębi Rosji. Interes Rosjanina jest jeszcze żywszy niż Polaka i Europejczyka. wszakże przez tyle setek lat Rosjanie ulegali Tatarom. Kreśli więc autor na tle biografii tego twórcy państwa tatarsko mongolskiego opowieść prawie kronikarską o ludach, raczej szczepach mongolskich, zagubionych w stepach, a właściwe w pustyniach. 1221 r., w którym Europa czeka na króla Dawida. Ciągnie on z nad Indii i Gangesu, pokonał już Muhammeda, wszak nie poco innego, tylko, by pomóc oswobodzić Jerozolimę z rąk niewiernych. Rzekomi chrześcijanie zaleli wnet i spustoszyli całą Europę.

Otóż powieść ma zagadkę tą rozwiązać, przed oczy nasze postawić postać zdobywcy świata, twórcy jednego z imperializmów światowych, Sam wierzył, że jest biczem Bożym, głęboko o swojej misji dziejowej przekonany. Dokonywa nieraz operacyj strategicznych, którychby się nie powstydzili dzisiejsi strategicy. Widzimy jak walczy na wszystkie strony, jak zwala z tronów władców i nowe zakłada państwa niczym Napoleon. Jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, iż na zachodzie istnieją rozległe państwa, że świat nie kończy się, ani na Bagdadzie, ani na Chinach. Autor pokazał nam go jako genialnego organizatora i strategika, oraz wyśmienitego znawcę duszy ludzkiej. — W powieści brak opisów psychologicznych, materiał daje raczej suchy i kronikarski. Prócz tego mamy tu zarys życia obyczajowego ułusów i hord mongolskich, ale chciałoby się czegoś więcej; opisów stepów, pustyń i miast. Bo i miasta mają ci odwieczni koczownicy jak np. Karakorum, Pałace cesarskie urządzone z przepychem Oczywiście dużo Mongołowie zawdzięczają Chińczykom a później Islamowi.

JAN ŚWIERZOWICZ

[1]) Michał Prawdzin Dżingis Chan Zdobywca Świata. Nakładem „Now. Wyd." Warszawa. Przekł. Karoliny Beylin Str. 292 i 6 ilustr.

„MILIARDY" A. STRUGA[1])

AUTOR nie nazwał swego utworu powieścią, choć utwór ten ma wszelkie cechy powieści.

Rzecz dzieje się w Ameryce, a motywem akcji są komplikacje, wynikłe z przemocy złota nad stosunkami społecznymi i międzynarodowymi.

[1]) Andrzej Strug. „Miliardy". Tom I. Warszawa 1938. Gebethner i Wolf.

W obrazach, kreślonych piórem, widzi się typy nowoczesnych władców świata, finansistów i przemysłowców; są tam i jednostki wcale nie ujemne, jakby można się było spodziewać. Przeciwnie. Są to. poza zgrają rekinów giełdowych, ludzie inteligentni i dobrego serca, ale również jak robotnicy, kopalniani i fabryczni, w niewoli złotego cielca.

Złoto, nagromadzone w bankach amerykańskich w ilości $^2/_3$ tego kruszcu, stało się zmorą i przekleństwem ludzkości. Uczeni, ekonomiści praktycy i ideolodzy, próbują ratować kapitalizm, ratować cywilizację przed bolszewizmem, przed zagładą. Sylwetki ich, traktowane charakterystycznie imponują wiedzą, niestety, miotającą się w błędnym kole przeciwieństw. Kobiety o uczuciach idealnych. Tło, Nowy-Jork, zbiorowisko siedmiu milionów bogaczów, pracowników i bezrobotnych, pochłoniętych wprost szaleńczą żądzą zysku, oddane z potężną suggestywną plastyką.

W omawianiu „Miliardów" Andrzeja Struga, nie wdając się w kwestię jego poglądów, trzeba uznać wysoki artystyczny poziom książki i jej atmosferę czystą i szlachetną. Wogóle ten, tak jak i dawne utwory Struga, cechuje uczciwość pisarska, co w bieżącej erze tandety, reklamy i plagiatów jest wielce wartościowym wyjątkiem. A. W.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Kornel Makuszyński z akuratnością św. Mikołaja składa co roku pod choinką polskiego dziecka i młodzieńca książki i albumiki obrazkowe. Są one zawsze oczekiwane i rozchwytywane. W tym roku za pośrednictwem Gebethnera i Wolffa złożył dwa upominki: grubą powieść „Szatan z 7-ej klasy", oraz album wesołych wierszyków pod zabawnymi malowankami Walentynowicza. Tym razem już nie o „Koziołku-Matołku" opowieść, lecz o „Smoku Wawelskim", jak to szewczyk krakowski go zażył. Co do powieści to oczywiście jest ona przeznaczona dla młodzieży 7-ej klasy wszystkich szkół średnich tudzież tych wszystkich klas które do siódmej dążą, lub ją przeszły. Bardzo wesoła i pełna sentymentu historia o bandzie 30 uczniaków i profesorze historii Gąsowskim.

Oby fotel akademicki nie odebrał autorowi humoru i pracowitości na lata następne. Tego mu na Święta życzymy.

NA MARGINESIE

Temida ma zawiązane oczy, a jednak gdyby nie ona, nie wiedzianoby nic o tym, co się dzieje w kraju.

*

Z mowy sejmowej posła sanacyjnego:

— Wdzięczność, ta najrzadsza z cnót, bodaj tylko Polakom jest znana. Oni jedni potrafili z niej uczynić pozytywną ideę programu politycznego.

Jak wynagrodzić zasługi, położone przez obywateli dla Ojczyzny—oto główna troska polskich mężów stanu. W ten sposób ta cnota stała się kluczem do niezmiernie trudnego problemu tworzenia elity. A więc ordery, wawrzyny, medale—oczywiście w miarę miejsca na piersiach bohatera, piersiach na miarę Fidiasza. A gdy już miejsca nie stanie, wtedy pomnik i to za życia.

A tu cała skala wielkości i chwały: od niewielkiego głazu na pagórku—do posągu.

Nasza elita jest trwalsza od spiżu, bo jak powiedział Horacy: *Exegi monumentum aere perenius.*

*

— Dla czego woj. Kirtiklis tak zawzięcie tępił na Pomorzu ruch narodowy?

— Bo z góry Kartuskiej, gdzie stał na piedestale BBWR, ruch ten wydawał mu się zbyt regionalnym.

*

Dawniej mówiono: nie wszystko złoto co się świeci A teraz w epoce brązu trzeba pamiętać, że nie wszystko miedź co żółte.

POKŁOSIE

ZAGADKA LUDNOŚCI ROSYJSKIEJ

NIEDAWNO pisaliśmy o tym, że powodem dekretu Stalina, anulującego rezultaty spisu ludności, przeprowadzonego w tym roku, nie są błędy, popełnione przy sporządzaniu tego spisu, jak chce wersja urzędowa, lecz to, że spis ujawnił, zamiast spodziewanego wielkiego przyrostu ludności, jej katastrofalny spadek.

Wiadomości o zmniejszaniu się ludności w Rosji sowieckiej ukazywały się już od pewnego czasu, podsycane tym, że bolszewicy zaprzestali ogłaszania danych demograficznych. unieważnienie spisu wzmocniło podejrzenia, a obecnie liczby, tyczące się wyborów powszechnych dają nowy powód do wysnuwania pesymistycznych dla Rosji wniosków.

Według urzędowych danych uprawnionych do głosowania w całej Rosji było 93 i pół miliona osób, co według tychże danych miało stanowić 55,4 procent ogółu ludności sowietów, W prasie zagranicznej znajdujemy liczne komentarze, poświęcone tym liczbom i wnioski z nich wyciągane, nie zawsze słuszne i ścisłe. Pisze się tam i zdania te powtórzyło wiele pism naszych, że według danych statystycznych państw zachodnich liczba wyborców stanowi znacznie większy procent ogółu ludności, niż to podaje statystyka sowietów, mianowicie w Anglii wyborcy stanowią 68%, a w Niemczech nawet 71% ludności, gdy w Rosji mają stanowić tylko 55,4% chociaż w Rosji prawo wyborcze mają osoby obu płci począwszy już od 18 lat życia a więc liczba wyborców powinna tworzyć większy jeszcze odsetek całej ludności, niż w państwach zachodnich, gdzie wyborcy zaczynają się dopiero od 21 roku życia. Gdyby zaś wziąć dla Rosji tylko normy niemieckie, to zn. przyjąć 71%, to po przeliczeniu okaże się, iż te 93 i pół miliona wyborców odpowiada ogólnej liczbie ludności okrągło 130 milionów. A więc w porównaniu z ogłaszanymi dawniej przez rząd sowiecki liczbami — spadek o kilkadziesiąt milionów.

Obliczenie to jest fałszywe i przesadne. Norm niemieckich nie można stosować na Rosję. Niemcy od początku tego wieku wykazywały gwałtownie malejącą rozrodczość, wskutek czego młode roczniki stanowią u nich bez porównania mniejszą część ogółu ludności, niż w krajach o silniejszej rozrodczości. do których do ostatnich czasów należała Rosja. Tak więc osoby do ukończonego 20-tego roku życia stanowiły w Niemczech według ostatnich danych niespełna 31% ludności, podczas gdy w Rosji ta sama kategoria osób stanowiła prawie 49% ogólnej liczby. Społeczeństwo rosyjskie, a zwłaszcza jego części wschodnie są znacznie „młodsze” od niemieckiego. Nie potrzeba zresztą korygować danych sowieckich, gdyż ich wymowa jest aż nadto wyraźna.

Jeżeli więc przyjmiemy, że owe 93 i pół miliona wyborców stanowi 55,4%, to całą ludność sowietów obliczymy z łatwością na okrągło 169 milionów ludzi. Według ostatnich danych urzędowych, przytoczonych w naszych wydawnictwach statystycznych ludność sowietów wynosiła 170,5 miliona, a więc dziś wykazałyby spadek o prawie półtora miliona.

Jest to spadek olbrzymi, taki że daje się wytłumaczyć albo jakimiś katastrofami, jak wojna powszechna, morowe powietrze itp. albo też niespotykanym dotychczas nigdzie spadkiem rozrodczości, również katastrofalnym. Dla porównania przypomnijmy, że Francja, praktykująca od stu przeszło lat ograniczenie urodzeń, dopiero od dwuch lat zaczęła wykazywać faktyczne zmniejszanie się ludności, wynoszące jednak zaledwie kilkadziesiąt tysięcy na rok. A tu półtora miliona! Takie milionowe deficyty statystyka populacyjna przewiduje dopiero po długich latach, kiedy do wieku dojrzałego dochodzą bardzo przerzedzone pokolenia.

Gdyby w Rosji stwierdzono nawet nie deficyt, lecz tylko stabilizację liczby ludności, to wskazywało by to już na niebywałe załamanie się siły rozrodczej w krainach należących dotychczas do najbardziej płodnych, a półtoramilionowy deficyt, wynikający z danych samych sowietów trudno nazwać inaczej, jak tylko katastrofą ludnościową. Zagadka jest jakby rozwiązana...

Taki jest rezultat „reformy” rodziny, przedsięwziętej przez bolszewizm. Wobec tego odwrót z tej drogi, zapoczątkowany przez rozmaite dekrety, tyczące się ochrony macierzyństwa itp. staje się zrozumiały. Czy tylko pomoże? Wejście na drogę depopulacji jest łatwe, nawrót jednak bardzo trudny i zależny od wielu warunków przede wszystkim moralnych, na których wytworzenie rządy bolszewickie nie będą w stanie się zdobyć.

Zagadnienia populacyjne zajmują dziś jedno z naczelnych miejsc w światłej opinii. Europa, znalazłszy w maszynie bardzo wydajne narzędzie eksploatacji reszty świata, powiększyła w ciągu stu lat swą ludność nadzwyczajnie: ze 180 do 450 milionów. Dziś w większości krajów europejskich zaznacza się tendencja odwrotna. Wspomnieliśmy o Francji, która zeszła już do efektywnego deficytu. Troska o nastąpienie podobnego stanu zaczyna niepokoić Anglię.

W tej ojczyźnie Maltusa ograniczanie rozrodczości cieszyło się do niedawna zupełnie prawie oficjalnym poparciem i zachętą, a swoboda obyczaju pod tym względem doszła do tego, że wystarczy, aby jakaś para narzeczonych zgłosiła „zapowiedzi” w urzędzie, a zaraz rozmaite pomysłowe firmy handlowe nadsyłają przyszłym nowożeńcom reklamy rozmaitych środków antykoncepcyjnych...

Do zachęty i tolerancji przyczyniła się niewątpliwie panika, powstała na widok niemalejącej, dziesiątki lat trwającej armii bezrobotnych. Lecz lekarstwo zaczyna się okazywać groźniejsze od choroby. Rozrodczość spadła tak, że istnieje niebezpieczeństwo pobicia rekordu francuskiego: według stosowanych dziś naukowych metod obliczania tzw. reprodukcji ludności dzisiejszy stan we Francji jest taki, że każde 100 osób żyjącego pokolenia pozostawia tylko 87 osób swoich następców w pokoleniu następnym; a w Anglii cyfry wyglądają jeszcze gorzej: zamiast 100 osób pokolenie następne liczy tylko 70. Nic dziwnego, że rząd wyszedł wreszcie z pasywności, bo przecież to grozi niemożnością utrzymania dotychczasowego stanowiska w świecie w niedalekiej przyszłości. Na razie zgłoszono do parlamentu ustawę, przepisując prowadzenie bardziej szczegółowej statystyki demograficznej, ale i to spotkało się z dość niechętnym przyjęciem, dowód, że przejście do czynnej polityki populacyjnej nie będzie łatwe.

W Rosji oczywiście oczekiwać należy nowych dekretów, ale czy okażą sie skuteczne?

ARGUS

TREŚĆ: Rzecz — czy frazes *Z. Wasilewskiego.* — Machiavelli — praszczur nacjonalizmu *St. Kozickiego.* — Życie twórcze czy szablon *J. Zamorskiego.* — Wyznanie wiary Eugeniusza Małaczewskiego *St. Józefowicza.* — Betlejemskie młodzianki *B. Obertyńskiej.* — Głosy. — Nauka i literatura. — Na marginesie. — Pokłosie *Argusa.*

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.